

Pogrzeby w Ghanie

1 listopada 2018

Skorzystanie z zaproszenia na pogrzeb w Ghanie to jedno z najbardziej niesamowitych przeżyć, jakie może doznać i tak już oszołomiony nadmiarem wrażeń, białas-wolontariusz.

Dodałam – po krótkim namyśle – „wolontariusz” – bo osoba, która trochę dłużej żyje wśród jednej społeczności, aniżeli wiecznie śpieszący się i „zaliczający” atrakcje Afryki turysta, nie tylko łatwo dostrzeże, ale i odczuje na własnej skórze niemalże cały kontekst społeczno-religijny, w jakim umieszczona jest ceremonia pogrzebu. Ja miałam niejednokrotnie okazję uczestniczyć w tym tak ważnym dla całej wioski wydarzeniu, podczas mojego pobytu w ramach programu GLEN 2005, w wiosce Alavanyo i w innych pobliskich wioskach w regionie Wołty, we wschodniej Ghanie.

Brak pośpiechu, cierpliwość i czas są istotnymi pojęciami, nie tylko jeśli odnoszą się do uczestnictwa we wszelkiego rodzaju ceremoniach i świętach w Afryce. Europejskie „oszczędzanie” czasu, nieodłączny fetysz-zegarek na rękę, zachłanność na łatwo dostępne, proste do odczytania i „cepeliowskie” przeżycia u „dzikusów”, w oczach Afrykańczyka to cechy śmieszne, niezrozumiałe i godne pożałowania.

Zaczynam moją opowieść od pojęcia czasu może dlatego, że wspominając moje przeżycia związane z pogrzebem i obserwacje czynności następujących przed i po nim, pierwsze co przychodzi mi na myśl to długość tych procesów, wieczne czekanie, przygotowywanie siebie, swoich bliskich i zmarłego do niezbędnych rytuałów. Dla nas dwóch, białasów, sama ceremonia pogrzebu to godziny, dni wręcz, spędzone na obserwowaniu rzeszy ludzi owładniętych myślą o osobie, która właśnie odeszła do Świata Przodków. To słuchanie godzinnych przemówień rodziny, znajomych i całkiem obcych ludzi, opowiadających o zmarłym. To niekończące się litanie, śpiewy i zawodzenia

starszych pań. To zdające się nie mieć końca kazania, odmawiane przez księdza w nieznanym języku (w naszym przypadku – ewe). Nie wspominając już o zawieszeniu wszelkich zajęć na co najmniej tydzień przed i po ceremonii pogrzebowej.

Każde zdarzenie i każdy człowiek ma swój czas. W odwiedzinach do kogoś przychodzi się „on time”, czyli wtedy, kiedy się jest na to gotowym; po pracy w polu, sjeście, pogawędce z napotkaną po drodze znajomą, obowiązkowych wręcz odwiedzinach szefa wioski, po dokończeniu wplatania nowych warkoczyków we włosy. Rytm tych czynności może zostać zakłócony tylko przez ważne dla całej społeczności i brzemiennie w konsekwencje zdarzenia, takie jak: susza, święta wioski (częste w Ghanie festiwale), bądź właśnie śmierć członka społeczności. Wtedy te „rytuały życia codziennego” uzyskują nowe znaczenia, bądź wręcz zostają wstrzymane po to, by przygotować siebie, swoich bliskich i przestrzeń nas otaczającą do zastałych, niezwykłych okoliczności.

Śmierć pojawia się w wielu mitach afrykańskich jako kara za odstępstwo od boskich nakazów, za naruszenie tabu, chciwość, zachłanność lub po prostu ciekawość ludzką. W Ghanie mówi się o kobiecie, która dawno temu, bijąc fufu (typową potrawę zrobioną z jamu) w drewnianej stępie, tak bardzo zamachnęła się swoim kijem, że aż sięgnęła Królestwa samego Boga-Niame Najwyższego. Bóg, litościwy i wyrozumiały, przesunął swoją siedzibę wyżej w niebiosach – bowiem granica Ziemi i Nieba nie była wtedy jeszcze wyraźnie oznaczona, a ludzie byli nieśmiertelni. Ale chciwa i ciekawska kobieta, przy pomocy innych gospodyń ustawiła stępy jedną na drugą, próbując w ten sposób sięgnąć Królestwa Boga. Tak powstała wieża nie była jednak wystarczająco wysoka – więc kobieta postanowiła podwyższyć ją, używając stępy znajdującej się u podstawy. Wraz z runięciem całej konstrukcji, skończyło się też błogie i nie mające kresu życie ludzi, a Królestwo Boże na zawsze wydzieliło się od ich ziemi.

Sam moment zgonu jest tylko wyznacznikiem nowego etapu w życiu

człowieka oraz całej społeczności – jako że jednostka funkcjonuje zawsze i jedynie w danej grupie ludzi, społeczności wioskowej, w szeroko pojętej rodzinie wielopokoleniowej. Pamięć o tej osobie, a wręcz jego obecność, nie zanika wraz z jego fizycznym odejściem. Nadal uczestniczy w ważnych spotkaniach, udziela rad, nawet wypowiada swoje zdanie za pomocą pośredników. Poświęca się dla niego pierwszy łyk każdego napoju, towarzyszy on w pracy na polu i czuwa nad rodzinnym ogniskiem. W niektórych domostwach spotkałam się jeszcze z praktyką chowania zmarłych pod progiem bądź w bliskim sąsiedztwie domu – stamtąd może lepiej czuwać, ale i nadal uczestniczyć w życiu rodziny.

Czasem wystarczy zdjęcie nieboszczyka zawieszone nad drzwiami, z dumą pokazywane każdemu gościowi domu. Mam przyjemność poznania pradziadka – ja zostaję przedstawiona pradziadkowi. To, czy mnie zaakceptuje, czy nie, pozostanie dla mnie tajemnicą. Ale nie dla pradziadka i jego rodziny... Zmarły członek rodziny pozostaje żywy nie tylko w pamięci społeczności, której był nieodłączną i niezastąpioną częścią – on JEST żywy w dalej płynącym przecież życiu codziennym.

Jeden z niewielu stanów, które w Afryce przydarzają się w samotności to moment zgonu. Zaraz po nim zmarły ponownie znajduje się w towarzystwie i w kontekście swojej wioski – a dodatkowo – w gronie swoich przodków. Staje się więc bogatszy o doświadczenia, mądrzejszy i w związku z tym należy mu się jeszcze większy szacunek niż za życia. Odzwierciedlenie stosunku społeczności do zmarłego widoczne jest już w samych przygotowaniach do jego oficjalnego przejścia z Krainy Żywych do Królestwa Zmarłych (podkreślam – tylko fizycznie!) Przodków. Takiego sformułowania można użyć próbując opisać istotę ceremonii pogrzebu w Ghanie.

Ceremonia pogrzebu odbywa się zazwyczaj w sobotę; przejeżdżając przez wioski w całej Ghanie można z łatwością napotkać tego dnia tłumnie zbierające się grupy podobnie przebranych kobiet i mężczyzn, muzyków niosących bębny i

wielkie sound-systemy rozstawione przy drodze. Stroje dla gości – szczególnie dla najbliższej rodziny, ale też dla wszystkich chętnych – szyte są u krawca z tego samego materiału. Tradycyjnie był on biały – w kolorze śmierci – czasem stemplowany w symbole „adinkra”. Obecnie chętnie zamawia się w większych miasteczkach T-shirty z nadrukowanym zdjęciem i imionami zmarłego. Już sam fakt „odznaczenia” się w dniu pogrzebu tymi samymi strojami ustala pewną wspólnotę, tworzy odświeżoną „communitas”, podkreślając niezwykłość oraz wagę tej ceremonii.

Na pierwszy rzut oka wydawałoby się, że sama osoba nieboszczyka jest w całej ceremonii najmniej istotnym elementem. Od momentu zgonu pozwala mu się na zasłużony odpoczynek we własnym łóżku. Wraca się do niego tylko na moment przed wejściem korowodu roztańczonych gości do domu – jest on przebierany w najpiękniejszy swój strój, a łóżko ozdabiane kolorowymi papierami i kwiatami. Nie tylko najbliższa rodzina, ale i większość społeczności wioski zaangażowana jest w przygotowanie ceremonii. Zaproszeni są wszyscy bez wyjątku – im więcej pojawi się gości wspominających zmarłego, tym prostsza do pokonania będzie dla niego droga do Królestwa Duchów Przodków, a tym samym do Boga Niamé.

Najwięcej pracy (i oczywiście czasu) wymaga przygotowanie miejsca, w którym przyjmowani będą goście. Jest to zawsze zagroda zmarłego, specjalnie wysprzątana i ozdobiona liśćmi palmowymi i świecidełkami. Nie ma tradycji przygotowywania „stypy” dla gości – która dla nas związana jest nierozłącznie z pogrzebem. Ceremonia ta i wszystko, co z nią związane, jest przecież dla Zmarłego, nie dla Żywych. To jemu poświęca się kroplę wina palmowego wylanego z tykwy na początku i pod koniec każdego przemówienia, wspominki, pieśni czy modlitwy. Dla niego – pośrednio dla jego rodziny – zbiera się też datki pieniężne, składane przez gości na jego poduszce. Liczy się gest i symboliczna wymowa tego daru – nieistotne, czy w ręce

rzeczywiście znajduje się moneta, czy nie.

Dużo kłopotów pojawia się zwłaszcza przy wynajmowaniu ekipy – występującej pod dumnie brzmiącą nazwą wymienioną przeze mnie w tytule („Forgiveness Communication Services” czy „God is Love Company”) – wypożyczającej plastikowe krzesła i sprzęt. Nie wiadomo, kiedy można się ich spodziewać, w jakim stanie będą krzesła i jaką zażyczy sobie stawkę kierowca i jego pomocnicy po wypiciu paru kieliszków ku czci zmarłego... Czasem jest też problem z wyborem jednej z konkurencyjnych firm; można zdecydować się na krzesła z wymalowaną mapą Ghany, napisem „I love Ghana” lub „I love Africa”, bądź skłonić się ku bardziej tradycyjnym wzorom (tzw. „adinkra”) symbolizującym Boga Niame.

Najważniejsza pozostaje jednak – jak zawsze w Ghanie i zapewne w całej Afryce – muzyka. Na tym polu dopuszczalne jest wszystko: oprócz religijnych pieśni, prowadzonych (w przypadku większych możliwości finansowych rodziny) przez uzbrojonego w keyboard bądź bęben księdza, puszczone są hity high-life’u (jednej z bardziej popularnych gatunków ghańskiej muzyki rozrywkowej), ciężkiego hip-hopu, falującego reggae czy zwariowanego rocka. Niezbędne jest zatem wynajęcie potężnego sound-systemu, pamiętającego zwykle złote lata rock and rolla, złożonego co najmniej z 4 kolumn wielkości człowieka, wzmacniaczy otoczonych nieprawdopodobną ilością kabli i przełączników, magnetofonu odtwarzającego (czasem tylko teoretycznie...) kasety, oraz DJ-a, obsługującego cały sprzęt. Nad tą postacią warto zatrzymać się trochę dłużej – nie tylko dlatego, że obsługa pogrzebów to nie byle jakie zajęcie, ale i ze względu na rolę, jaką odgrywa podczas pogrzebu.

Pan DJ to zazwyczaj młody, przebojowy chłopak, śledzący trendy mody nie tylko w muzyce; jego strój będzie tematem plotek wszystkich oczarowanych nimi dziewczyn oraz zazdrosnych chłopców ze wsi na długi czas po pogrzebie. Strój DJ-a odzwierciedla jego upodobania muzyczne; zazwyczaj zakłada specjalnie na „występ” na pogrzebie luźne, opadające džinsy,

koszulkę ze zdjęciem ulubionej grupy, rozwiązane adidas i – obowiązkowo – ciemne okulary.

DJ musi być czujny na przebieg ceremonii, nie zagłuszać spontanicznie przemawiających mówców, dobierać muzykę do rytmów wybijanych przez tancerzy. Domyślam się, że nie lada sztuką jest próba samplowania piosenek nagranych na kasety, umiejętne ich przewijanie i czuwanie nad kabelkami w tak zabytkowym – z perspektywy białasów – sprzęcie... Kasety często zacinają się bądź – co gorsze – wciągają, potęgując tym samym makabryczność całej ceremonii, a kolumny sprzęgają się ze sobą, wydobywając częste piski i szумы, bądź po prostu przestają działać.

To od DJ-a zależeć będzie przebieg ceremonii, gorliwość wypowiedzi, długość tańców i zawodzeń, zaangażowanie gości i księdza. Ale przede wszystkim jego rola polega na sprawieniu przyjemności samemu zmarłemu, towarzyszeniu w jego ostatniej Podróży.

Jak już wspomniałam, muzyce towarzyszą tańce. Prowadzone przez najstarsze panie korowody gości przechodzą przez próg domu, okrążają tanecznym krokiem łóżko zmarłego i rozwijają się za rzędem krzeseł w spontaniczne tańce wszystkich obecnych. Mogą one trwać nawet całą dobę, po przerwie nocnej kolejną... Tańce stają się coraz bardziej „transowe” a zawodzenia głośniejsze, hip-hop mocniejszy, upał bardziej doskwierający, sprzęt grający coraz mniej działający, a zmarły coraz bliższy przodkom...

Uczucia, jakie wzbudzał we mnie ten niecodzienny widok, do dziś pozostają nieporównywalne z żadnym przeżytym przeze mnie dotychczas wydarzeniem, a tym bardziej związanym z pogrzebem.

Nieprawdopodobny jest obraz płaczących, lamentujących wokół nieboszczyka, a równocześnie podrygujących, podrzucających biodrami i podskakujących staruszek, dzieci, księdza i DJ-a. Brzęki sprzętu, hip-hop przeplatany modlitwami, wrywany z rąk

do rąk mikrofon, upał i mijające godziny – to elementy, które składają się na opis tej ceremonii.

To, co czułam ja jest, być może, tak trudne do opisania, jak to co czuł nieboszczyk – można to sobie wyobrazić jedynie przy dużej dozie imaginacji, ghańskiej logice i niezastąpionej – jak zawsze – pomocy udzielonej przez przodków!

Autor: Karolina Marcinkowska

Źródło: [Pomagamy](#)